

szafa biblioteczki ludowej, dochodzącej do 200 tomów, była nieomal próżną. Dziś nieknięte książki biblioteki pokrywają się pyłem. Kłósy, Wieniec, Bluszcz, Strzecha i Tygodnik Wielkopolski leżą po domach w ukryciu, a Towarzystwo przemysłowe upadło. I czyż w tym wina?... Oto nikt nie chce przyłożyć ręki do wdzięcznej pracy, jaką jest oświata narodowa.

Spółka pożyczkowa utrzymała się dotąd, ale jej rozwój trudno się dopatrzeć, a szkoła katolicka, ta najważniejsza nieomal w dzisiejszych czasach instytucja, nie przynosi pożądanego owocu. Dórz jej składający się z ludzi nie mających wyobrażenia o wychowaniu, dręczy tylko nauczyciela zatrzymywaniem pensji, uszczuplając i tak nie wystarczający dochód na utrzymanie życia, a nadto stara się pozbyć człowieka, który w skutkach gorliwej pracy nadwyrężył swe zdrowie. Wedle mego zdania powinny dziś wszystkie dozory szkolne więcej dbać o materalny dobrobyt nauczyciela, a niżeli o dawniej bywało, powinny otoczyć nauczyciela szcunkiem, aby w nim podtrzymać ducha, który łatwo do obozu nam przeciwnego przechylić się może, jeśli w swoich nie znajdzie ani poparcia, ani nawet uznania za swoją możną pracę, ale owszem niechęć i lekceważenie.

W naszym Borku dostał pierwszy nauczyciel 38, drugi 30 tal. dodatku rządowego, a dozor szkolny w ten sposób polepszył dochód, że zamiast 3 umieścił w etacie 8 tal. czystego dochodu z jednej morgi roli, z 8 etatów morg, których nauczyciel używa, 64 tal. Nie jest to ironia? Spodziewam się jednak, że nasi panowie dozorcy przejrzą nareszcie i z kasy szkolnej nagrodzą wysoko przesadzony dochód z roli. W końcu nie godzi mi się jednakże milczeniem pominąć tego, co jest dobrem. Oto na dniu 1 listopada odbył się tu trzeci z rzędu teatr amatorski pod dyrykcją p. dra Szostakowskiego, który się udał nadspodziewanie dobrze. Grano „Poznańską jedynaczkę“, „Consilium facultatis“ i „Okrężne“. To też licznie zgromadzona publiczność nagrodziła pracę amatorów hucznymi oklaskami i niekłamaniem zadowoleniem, a wesołe tańce i niezem nie zamącona zabawa przeciągały się aż do rana. Jak się dowiaduję ma być znów przedstawienie w przyszłych dniach przyszłego roku. Daj Boże, by przynajmniej to przedsięwzięcie zacnego doktora nie doznało podobnego losu jak Towarzystwo przemysłowe.

Drezno, 30 listopada.

(X.) Towarzystwo Przemysłowców polskich w Dreźnie obchodziło uroczystość w dniu 29 b. m. czterdziestą rocznicę istnienia swojego. Przewodniczącą p. Komendziński, zagaiwszy posiedzenie krótką przedmową o potrzebie zachowania instytucji założonej przed czterema laty przez ludzi dobrej woli, dodał zarazem, iż młodzież polska, pracująca w rozmaitych gałęziach sztuki, rzemiosła i przemysłu, pojmując jej znaczenie, z godą uznania miłością braterską łączy się chętnie w jedno grono, aby wolne chwile od obowiązkowych zajęć przepędzać wspólnie na użytecznych rozrywkach, albo wzajemnie w rozmaitych wypadkach życia dopomagać sobie. Następnie kasyer Towarzystwa p. Pawlicki zdał sprawę ze stanu funduszu jego zarządów powierzonych; kasa jakkolwiek w obecnych ciężkich czasach jest uboga, gdyż zasilana jedynie składkami zwyczajnymi członków i dochodem z biblioteki pobieranym za abonowanie książek, przecie na bieżące skromne potrzeby Towarzystwa jest wystarczającą. Po przeczytaniu przez sekretarza pana Lipczyńskiego sprawozdania z ubiegłego roku i złożenia raportu przez zastępcę bibliotekarza o stanie biblioteki, która obecnie składa się już z 500 przeszło tomów, zabrali głos zycielni protektorowie Towarzystwa Przemysłowców polskich — znakomity pisarz Kraszewski i znany także na niwie literatury naszej hrabia Engeström.

Pierwszy zachęcał młodzież do tradycyjnej solidarności w uczuciach i pracach narodowych, gdyż w smutnych dla nas obecnych chwilach, w chwilach przesilenia, wypadki odszczepieństw narodowych, apostazji co raz częściej spotykanym się dają. Węć solidarność i wspólna nieustająca praca, bo ona zawsze pożyteczna, być musi krajowi jakiegobądź byłoby jej znaczenie i rozmiar, powinny się stać głównym celem młodzieży polskiej, zwłaszcza przebywającej tutaj w Dreźnie, która ma sposobność z bliska przypatrywać się skutkom pracy i skrzętności, żyjącej w ogólnym dobrobycie ludu saskiego.

Przemówienie hr. Engeströma gorące, patriotyczne i serdeczne, na słuchaczy głębokie uczyniło wrażenie. W przekonaniu mówcy, wszelkie prace narodowe młodzieży polskiej, powinny się gruntować nie tylko na nieograniczonej miłości kraju, lecz także na religij i dobrych obyczajach, a wtedy przyszłość nieścisłej naszej ojczyzny zajaśnieje świetnym blaskiem odrodzenia!...

Ponieważ przypadkowym zbiegiem okoliczności obchód ten czterdziestą rocznicę istnienia Towarzystwa Przemysłowców polskich w Dreźnie, przypadł właśnie z rocznicą powstania listopadowego, przeto obaj szano-

pania a objął kierunek tej jednokonnej baterji; za kanoniera służył mu szewc Ordyski. — Prawdziwie to przeświadczenie, że w potrzebie i sztydło goli. — Zbliżając się do Mikolajewa, powiększył wiadomości o kozakach. Ludzie Wazgirda dwóch ich zabili a trzech wzięli do niewoli. Urządnik, który najwięcej swoim dodawał odwagi i zaczął strzelać, najpierwszy dostał kulą w łeb. Wypadek ten zaskarżował garnizon Dzisny. — Moskale pod bronią czekali na nas. — W Mikolajewie spotkał nas kłódka z ceremonią kościelną. Przechodząc przez wieś, widzieliśmy w karczmie żyda, który nam służył za przewodnika w ucieczce z Dzisny. Witał nas z radością i powiadał, że był napastowany od rządu, ale się szczęśliwie wyłamał.

Dnia 27 kwietnia (8 maja) — rano wyszliśmy z Mikolajewa znowu jeszcze podzieleni na dwie części. Ponieważ zamiar plynienia wodą spęłzał na niczem, batalion drugi Leopolda Kłota nieco pierwsi udał się po za samym brzegiem Dzisienki; a Brochocki z batalionem pierwszym Wesołowskiego i z jądą Mikolaję Kłota wziął się bardziej w lewo. Tak tedy ze trzech punktów, w jednej umówionej godzinie siły nasze uderzyły miały na Dzisnę: Łopaciński Tomasz z Chrapowickim od Łech, z prawego brzegu Dzisienki; Leopold Kłot prosto od Mikolajewa z lewej strony tej rzeczki; Brochocki od Doraszewicz drogą wiodącą do Druj.

Byłem w oddziale środkowym Leopolda Kłota. Mieliśmy po drodze przykre przeprawy przez strumienia, na których Moskale mostki porzucali. Kompania moja bardzo narzekała, ilekroć trzeba było w bród maszerować. Chłopi chcieli jeszcze zdejmować obuwie i odzież, ale widząc, że szedł prosto naprzód, i oni

wni mówcy stóśowni słowy uczcili pamięć tego ważnego a bolesnego dla nas wypadku dziejowego.

NIEMCY.

* Berlin, 1 grudnia. Izba deputowanych zajmowała się na dzisiejszym posiedzeniu drugim czytaniem zmiany podatku gruntowego w Szleswigu, Holstyniu, Hanowerze, Hessji, Nassawii i powiecie Meisenheim. Deputowany Hänel z Szleswigu postawił kilka poprawek do rządowego projektu, na które zgodził się komisarz rządowy Schuhmann, i za które oświadczyła się Izba. Główną treść tych poprawek stanowi wniosek, aby gruntowy podatek starych prowincji monarchii zastósowanym był do Hanoweru już w r. 1876, a w Szleswigu i Holstyniu od r. 1878. Następnie przekazała Izba na wniosek deputowanego Laskera regulamin najwyższej Izby obrachunkowej, budżetowej komisji i wybrała na członków do centralnej statystycznej komisji deputowanych Miquela, Virchowa i Gneista. Posiedzenie zakończyło się już o 1 godzinie. Następne posiedzenie w środę o 11 godzinie. Na porządku dziennym wniosek deputowanego Windhorsta, mający na celu zniesienie opłaty stempowej od dzienników i kalendarzy. Dzisiejszy Staatsanzeiger ogłasza dwa rozporządzenia cesarskie, jedno rozwiązujące parlament niemiecki, a drugie naczynające wybory do parlamentu na dzień 10 stycznia 1874 r.

Prasa berlińska zajęta przeważnie walką państwa z Kościołem, śledzi z wielką uwagą najmniejszy objaw w tym względzie, czy to ze strony rządu, czy też nie uznającego praw majowych katolickiego duchowieństwa. National Ztg. zapisuje z radością, że wszystkie dzienniki niemieckie godzą się na złożenie ks. Arcyb. hrab. Ledóchowskiego z urzędu i na uzupełnienie praw kościelno-politycznych. National Ztg. wyraża tylko powątpiewanie, czy ośnośne projekta do praw sformułowane zostały już ostatecznie i otrzymały sankcję rządu, a przecie z daniem National Ztg. czuje się ich gwałtowna potrzeba codziennie, — zwłaszcza, — że sądy różne wydają wyroki przeciw duchownym sprawującym swe urzędy nie na podstawie praw majowych. I tak podczas gdy sąd w Fuldzie uwolnił od kary księży Helfricha w Dippem i kapelana Wethera, sąd w Duderstede skazał na karę nawet cięższą ks. Sieversa z Senlingen. Na arcybiskupa kolońskiego Melchera nałożono już karę pieniężną w sumie 2000 tal. lub 2 lata i 2 miesiące więzienia za osadzanie urzędów duchownych bez zawiadomienia o tem rządu. Kreuz Ztg. donosi nadto, że minister Falk wydał już rozporządzenie do uniwersytetów monarchji, aby w myśl praw z 11 maja wybrały komisje examinyacyjne dla duchownych.

Biskup z Hildesheim zakazał duchownym sprawującym swe urzędy wbrew prawom majowym, wydawać księgi kościelne cywilnym władzom. Jest to wedle National Ztg. pierwszy biskup w Prusach, który podobne wydał rozporządzenie, a które tem smutniejsze dla niego pociągnie za sobą skutki. National Ztg. obrusza się prócz tego na największą konfiskatę Gazety Tor. za odrębowanie listu Piusa IX do ks. Arcybiskupa Ledóchowskiego. „Im donioślejszą jest walka, jaką prowadzimy — powiada National Ztg. — tym więcej należy unikać małych środków, które do niczego nie prowadzą.“

ROSYA.

* Turkiestanskija Wied. wreszcie podaje warunki traktatu zawartego pomiędzy Rosją i Chiwą. Są one takie, jakich się spodziewano, ale pokazują, że Chiwa zobowiązała się traktatem do wazalnego względem Rosji stanowiska. Artykuł I traktatu opiewa o: „Seid-Mahamed-Rachim Bogadur Chan uznaje się za pokornego sługę cara rosyjskiego. Zrzeka się wszelkich bez pośrednich i przyjaźnielskich stosunków z sąsiednimi władzami i chanami i zawierania z nimi jakiegobądź handlowych lub innych traktatów, a bez zawiadomienia i pozwolenia wyższych władz rosyjskich w Azji środkowej nie przedsięwzięć przeciw nim żadnych wojennych kroków.“ Według dalszych artykułów traktatu granicą obu państw będzie Amu-Daryja aż do punktu wydzielenia się z tej rzeki najbardziej zachodniej odnogi. Dalej granica pójdzie po tej odnodze do morza Aralskiego, — brzegiem tego morza do przylądka Urgu, — potem przez Ust-Urt po tak zwanym dawnym łożysku Amu-Daryi. Cały prawy brzeg Amu przechodzi na własność Rosji ze wszystkimi zamieszkującymi tam i koczującymi ludami. — Ziemia tam położona a będąca własnością chana lub jego urzędników przechodzi na własność rządu rosyjskiego bez żadnych pretensji ze strony ich posiadaczy, których chan odpowiednio wyposaży na lewym brzegu rzeki.

W razie, gdyby rząd rosyjski część tego nabytku odstąpił emirowi Buchary, Chan chiwański uzna go za prawego posiadacza i nie będzie usiłował przywrócić tam swą władzę (Rosya rzeczywiście ma ustąpić Bucharze część pustyni najstraszniejszą, Chała-Ata, Adam-

mówili jeden do drugich: — „Kali użo paniez poszoz, tak i nam nada ici — my usiudnych za im pajdzim.“ (Kiedy już panicz poszedł, to i nam się trzeba, my wszędzie za nim podobniemy.)

Brochocki także trafiał na wiele podobnych zawał i lubo ułatwiała mu nie mało kompania saperów, opóźnił się cołkowiak. Najpierw stanął w przeznaczonym miejscu czekaliśmy innych oddziałów. Jeszcze o kilka wiorst od Dzisny widzieliśmy na prawym brzegu Dzisienki konne rozjady. Wypadało niemiaka, że to były zwady Łopacińskiego, ale że nieco przed tem słyszeliśmy strzały, nawiąły się ztąd różne domysły.

Przy folwarku Górkach, oczekując Brochockiego, którego jeszcze nie było widać, rozwinęliśmy nasz front, tak jednak, żeby Moskale z miasta nie mogli nas spotrzeć. Lecz siedząc na najwyższej wieży kościoła ich doboz zoczył nas i uderzył na trwogę. Zaraz ujrzyliśmy za Dzisienką wysuwającą się porządnie z lasu piechotę Łopacińskiego, która również uformowała się do boju. Rozciągała jej linia, najeżona długimi rękawicami pik i kos, potyskujących od stoła, przedstawiała nam bardzo ryckich widok. Zapewne i my tak wydawali się innym. Ponieważ trzeci oddział z wodzem i armatką jeszcze nie nadciągnął, wszystko stało spokojnie. Wtem przybiega do nas raniony Bartoszewicz i opowiada, co się stało przed godziną, właśnie kiedy słyszeliśmy strzały. Chrapowicki będący przy Tomaszu Łopacińskim ze swoją jazdą pospieszył naprzód i jak zawsze był trzpiot, tak i w tej ważnej sprawie postąpił nierozwrotnie. Przybywszy od Łuk nad Dzisienkę nie miał cierpliwości wedle danych

Kzygani i t. p. wcale nieużyteczne stępy.) Rosya zastrzegła sobie wyłączne prawo używania statków parowych i innych na Amu-Daryi. Chiwańcy, aby spławić, co po rzecze muszą mieć pozwolenie władz rosyjskich. Rosyanie mają prawo urządzić przystanie na lewym brzegu rzeki, za których całość i bezpieczeństwo Chan odpowiada. Rosyanie mogą urządzić składy towarów na lewym brzegu rzeki, a rząd chiwański na wezwanie władz rosyjskich musi oddać na użytek tych składów, służby i t. p. dostateczną ilość gruntów, a nawet na urządzenie ferm gospodarczych.

Kupecy rosyjscy i karawany rosyjskie są uwolnione od cla i wszelkich innych opłat. Miasta i wieś chiwańskie stoją dla nich otworem, a za bezpieczeństwo odpowiada rząd Chana. Kupecy chiwańscy używają tych samych przywilejów w Rosji. Handel tranzytowy towarów rosyjskich jest także uwolniony od wszelkich opłat. Rosyjscy kupecy mogą mieć wszędzie swoich agentów (karawan-baszów).

Poddani rosyjscy mają prawo nabywania własności nieruchomości w chaitwie, która może być obłożona podatkiem jedynie za zgodą najwyższej władzy rosyjskiej w Azji środkowej. Zobowiązania wzajemne kupieckie muszą być ściśle z obu stron dotrzymanywane. Rząd chiwański natychmiast poleci rozpatrzyć pretensję każdego Rosyanina do Chiwańca i poddani rosyjscy mają zawsze pierwszeństwo przy spłacie długów przed Chiwańcami. Pretensje Chiwańców do Rosyan zawsze będą rozstrzygane przez władze rosyjskie.

Rząd chiński wydał każdego zbiega rosyjskiego w ręce władz rosyjskich, bez względu na narodowość. Chan zobowiązuje się ściśle przestrzegać wykonania rozporządzenia o zniesieniu niewolnictwa.

Chiwańskie chaitwo zapłaci Rosji 2,000,000 rubli kontrybucji wojennej. Spłata tej sumy rozkłada się na raty. Od nieuiszczonej sumy będzie liczone 5 proc. rocznie. W pierwszych 2 latach chaitwo zapłaci po 100,000 rubli, w następnych 2 po 125,000 r., w dalszych 2 latach po 175,000 rubli a w 1881 r. 200,000 rubli i następnie po 200,000 aż do 1892 r. a w roku 1893 jeszcze 73,557 rubli. Spłata ma następować w rublach papierowych, albo w monecie chaitwa. Rząd chiwański może dokonać spłaty wcześniej, jeśli to uzna za stosowne.

Traktat powyższy podpisany został przez Chana i Kaufmanna d. 12 sierpnia b. r.

Kaufmann powrócił do Taszkentu, gdzie nakazał sobie przyjmować po królewsku i zaraz wyjechał do Petersburga.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 29 listopada. Jak to przed kilku pisałimi dniami, zapadła w klubie deklarantów czeskich uchwała, aby nie brać udziału w obradach sejmiku praskiego. Przeciw podobnej abstynencji było stronictwo młodo-czeskie, ponieważ jednakże z góry postanowiono, że mniejszość podda się uchwałę większości, a większość stanowili tu staro-czesi, przeto stronictwo młodo-czeskie chcąc nie chcąc nie wzięło udziału w sejmie, ogłosiło jednakże przytęm w dziennikach następujące oświadczenie:

„My czescy postawiliśmy przyjąłiśmy mandaty z tem zobowiązaniem, że wstąpimy do sejmiku i w miarę sił działalności naszą przyczynimy się do dobra ludu bez u my dla praw krajowych. Dla tego uradziliśmy w naszym własnym klubie, że wszyscy postawili mają stanąć na rodzinnym gruncie pracy. Przeglądaliśmy w klubie większością głosów poddałiśmy się i teraz większością. Jednakże uchwała, że w obec sejmiku krajowego ma być dalej prowadzona bierna opozycja, zniszczyła znaczenie naszych mandatów, z których chcieliśmy korzystać dla dobra kraju i ludu nie tylko w myśl naszego przekonania, lecz w myśl wyrażonej woli naszych wyborców. Po dojrzałej rozprawie postanowiliśmy zatem złożyć mandaty nasze na ręce wyborców.“

Następują podpisy.

W Austrii i Węgrzech wszystko, co żyje zajęte jubileuszem cesarskim, który przypada 2 grudnia. Ogromna liczba deputacji przybywa w tym celu do Wiednia, gdzie dzień ten, jak zresztą w całej monarchji obchodzoną będzie uroczystość i świętecznie.

W Peszcie przesilenie gabinetowe jeszcze nie rozstrzygnięte. Toczą się układy, aby znanemu przewodczemu lewicy Ghiczemu powierzyć łaskę marszałkowską Izby niższej a to na wzór angielski, który daje marszałkowi miejsce i głos w radzie ministrów i robi go pośredniczącym organem między rządem a parlamentem. Słychać, że Ghiczę popiera gabinet Gorowe-Horwart, stronictwo jednakże Deaka niechętnie jest dla pierwszego nazwiska. Przez chwilę noszono się z myślą przecięcia przesilenia gabinetowego z pomocą rozwiązania parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Myśl ta została by była niezawodnie urzeczywistniona, gdyby nie obawy, że nowe wybory sprowadzą w obec upadającego kredytu Deaka i nieporadności umiarkowanej lewicy, zwycięstwo starokonserwatywnych i najskrajniejszej lewicy a tego właśnie najmniej sobie życzą.

wszystkim oddziałom rozkazów, czekać hasła do ogólnego ataku, a gdy powiał od żyda przewoźnika fałszywą wiadomość, że Moskale nie ma już w Dzisie, chcieli mu się wyłącznie zyskać dla siebie chlubę opowania miasta. Wybiera więc kilkudziesięciu ludzi i posyła ich za rzeczkę. Wielu z młodzieży obywatelskiej rzuciło się ochotczo do tego oddziału. Żyd zdradca pospieszył ich przewieść. Zaledwo stanęli na drugiej stronie, z za ścian i z okien domów posypał się rzęsyty ogień i Moskale zewsząd wysunęli się hurmem. Nie było ani nadziei zwycięstwa, ani sposobu cofnięcia się do swoich, waleczyli z rozpaczą. Pierwsza prawie kula przeszła na wskroś szereg Ludwikowi Łopacińskiemu. Nim utracił siły, położył jeszcze trupem kilku nieprzyjaciół. Jeśmian padł także odkryty ciężkimi ranami. Obadwa wzięci i zaraz przesłani za Dźwinę, przed zgonem doświadczyli całej mściwości barbarzyńskiej. Poległo wielu, dwudziestu pięciu dostało się do niewoli, reszta ratowała się w pław przez Dzisienkę. Bartoszewicz plynąc został raniony w plecy. Podchorąży Solłohub szczęściem jakimś przechował się w mieście do naszego przybycia. Spotkał go był jeden gwardyak z eskorty, która nas prowadziła z Dynaburga, i poznawszy krzyknął: — „Sała h u dzieś! Junkiera dzieś! — Ale Solłohub palnął mu w łeb i potem potrafił zresztą zrejterować się do blizkiego domu pod strzechę.

Chrapowicki widząc okropną porażkę swojej awangardy, spiesząc z pozostałymi na prawym brzegu oddziałem wrócił się do lasu, gdzie spotkawszy nadchodzącą piechotę uformował się znowu i szedł z nią razem. Wtemczas to Moskale za danym hasłem przez

FRANCYA.

* Paryż, 28 listopada. Powołani do nowego gabinetu minister robót publicznych de Larcy i minister oświecenia Fourtou byli już ministrami za prezydentury p. Thiersa. Minister Larcy, deputowany z Nimes ma lat 68, należy do starej monarchicznej rodziny a r. 1830 złożywszy swe urządowanie jako prokurator i niebawem został najslawniejszym adwokatem legitymistowskim w południowej Francji. W r. 1839 wybrany deputowanym zasiadał Larcy za monarchii li-pcowej i rzeczypospolitej z r. 1848 w konstytucyjnej. Po zamachu stanu osiadł w swych posiadłościach w departamencie Gard i dopiero przy końcu cesarstwa wszedł na nowo w polityczne szranki, występując przeciw oficjalnym kandydatom swego departamentu. Gdy prezydent Thiers tworzył pierwsze swe ministerstwo w Bordeaux powołał go do gabinetu jako najwięcej wpływu posiadającego i najumiarkowanego z legitymistycznych deputowanych. Larcy przez 17 miesięcy pozostawał w ministerstwie i dopiero 20 czerwca 1872 podał się do dymisji, gdy Thiers zanadto skłaniał się zaczął ku lewicy. Od tego czasu został Larcy na nowo przywódcą prawicy, ale nie należy do stronnictwa „Union“ lub „Univers“, lecz organem jego jest „Gazette de France“, najlepszy z dzienników legitymistowskich.

Nowy minister Fourtou, deputowany z Dordogne, również adwokat, liczący lat 45 był członkiem prawego centrum i zwrócił na siebie uwagę znakomitą i wymowną obroną niemiecko-francuskiej pocztowej konwencji. W dniu 7 grudnia 1872 powołany przez prezydenta Thiersa do gabinetu otrzymał tękę robót publicznych a po ustąpieniu z ministerstwa p. Goulard otrzymał tękę oświecenia.

Minister Depeyre, nowy minister oświecenia, deputowany z Toulouse, jest adwokatem i uchodzi za znakomitego mówcę i prawnika. Depeyre jest najlepszym mówcą prawicy.

Minister spraw zewnętrznych Ludwik Karol Elie książę Decazes, jeden z najwięcej wpływowych członków prawego centrum zajmie niezawodnie główne stanowisko w nowym gabinecie Francji. Minister Decazes urodził się w dniu 9 maja 1819, jest synem ks. Decazes, który już za pierwszego cesarstwa odgrywał polityczną rolę, po r. 1815 był prefektem policyi, potem ministrem policyi, ministrem spraw wewnętrznych i w końcu jako prezes ministrów cieszył się największym zaufaniem Ludwika XVIII. Za Karola X. przyłączył się do opozycji w Izbie parów, został wielkim referendarzem tej Izby, w r. 1848 porucił życie publiczne i umarł r. 1860. Ten książę Decazes był mieszczaninem z pochodzenia i otrzymał tytuł książęcy od Ludwika XVIII. w r. 1818, ale uprzednio już mianowanym został przez króla duńskiego Fryderyka VI. księciem Glücksburga. Syn, dzisiejszy minister spraw zewnętrznych nie jest już nowicjuszem w polityce. W ostatnim czasie był posłem francuskim w Londynie, należał już za Ludwika Filipa do dyplomacji i doszedł do stopnia charge d'affaires w Madrycie pod koniec rewolucji lutowej. Książę Decazes nie należał nigdy do stronników cesarstwa i zajmował się za rządów Napoleona III. przemysłem a mianowicie zatrudnionym w różnych administracjach kolei żelaznych francuzko-hispańskich, kopalniach i bankach. Zona ministra Decazes jest córką generała Löwenthal, a do r. 1870 reprezentanta wojskowego przy austriackiej ambasadzie w Paryżu.

Nowy gabinet ks. Broglie składa się tym sposobem z 3 członków prawicy, 3 członków prawego centrum, 2 z prawego skrzydła lewego centrum, a nowy minister jen. du Barail nie jest wcale członkiem Zgromadzenia narodowego. Nowy gabinet z trudnością wielką przyszedł do skutku lubo dni kilka tylko oddziela go od dymisji byłego ministerstwa. Ks. Decazes postawił jako warunek wejścia do gabinetu, aby ministerstwo zaraz po objęciu urzędowania oświadczyło, że nie dopuści żadnych agitacji czyli to na korzyść monarchji, czy stronnictwa bonapartystowskiego lub radykalnego. Minister Ernoul zaprzestował przeciw temu, ale książę Decazes odrzekł na to, że nigdy nie będzie członkiem gabinetu, któryby był w podejrzeniu, że pracuje dla monarchji lub popiera takową. Było to w d. 25 listopada. W dniu następnym 26 listopada miał ks. Broglie ponowną naradę z ks. Decazes i tego samego dnia jeszcze wieczorem oświadczył prezydentowi Mac Mahonowi, że skład ministerstwa nie przyjdzie do skutku, jeżeli ministrowie Ernoul i de la Boullerie zatrzymają swe teki. Mac-Mahon kazał przywołać natychmiast pp. Ernoul i de la Boullerie i oświadczył im, iż muszą z gabinetu ustąpić, równocześnie zaś poprosił do siebie deputowanych Larcy i Depeyre i przywitał ich temi słowy: „Panowie! Jesteście mianowanymi ministrami. Jeżeli nie chcecie przyjąć swych urzędów, to jutro możecie się podać do dymisji, ale jutro musi być skład nowego gabinetu ogłoszony w urzędowym dzienniku.“ Na tak kategoryczne słowa nie odrzekł deputowani Larcy i Depeyre nic i przyjęli ministeryalne teki. Marszałek Mac-Mahon nie chętnie dał się nakłonić do dania dymisji ministrom Ernoul i de la Boullerie, ale musiał ustąpić, bo zaręczają na pewno, że ks. Decazes oświadczył stanowczo, iż nigdy nie będzie członkiem gabinetu.

dobosza z wieży wzięli się powtórnie do broni, wyszli przeciwko nam na piaski i szykowali swój front, ustawiając rządziutko żołnierzy i junkrów dla pokazania większej siły. Tu widać opierać się nam zamierzali, ale spostrzegłszy Brochockiego nadciągającego z Doraszewiczem, nagłe wzięli się do odwrotu. Część ich tylko pozostała w tylniej straży, główna kolumna przeliko przeprawiła się za Dźwinę.

Drozdowski przyniósł nam rozkaz od naczelnika, żebyśmy posunęli się naprzód. O ile moey biegliśmy z góry. Dwóch chłopów przyłączyło się do mojej kompanii z drągami, mówiąc: „Kali Boh dopomożę, tak my i hećem pobijam prekalnych Moskalon“. Przed miasteczkiem zesłaliśmy się z Brochockim. Uszykował nas porządnie do ataku i kazał wchodzić do miasta od młynar; sam zaś chcąc przeciąć rejteradę nieprzyjacielowi, udał się po za Dźwinę i trafił pod kulę, które Moskale plutonami sywali z przeciwnego brzegu. Ponieśliśmy ztąd trochę straty, ale lud nasz krzycząc: „hura! nasza uziato, Moskal propa!“ (góra nasi, Moskal przepadł), szli śmiało. — Rypieński dał kilka razy ognia z działka, Moskale przebiegli tak nagle, że nie mieli czasu pościgać wszystkich swoich sztyldwachów i placówek. Zabraliśmy kilkadziesiąt niewolnika, resztę niespalwionych do Rygi magazynów i część kasy, złożonej z samych tylko miedzianów, które później rozdano naszym żołnierzom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w którego skład wchodzi pp. Ernoul i de la Bouillie, którzy umyślnie zataili rządową bytność hrabiego Chambord w Paryżu. Naturalnie, że i prawica oburzyła się bardzo wystąpieniem z gabinetu ministrów Ernoul i de la Bouillie i powierzeniem teki oświecenia i wyznań ministrowi Fourtowi, który weale wyraża się, że w tym duchu. Presse pisze, że nowi ministrowie oświadczyli, iż nie koniecznie praw konstytucyjnych i jeżeli prawica poprze ich w tym względzie, w takim razie zawęzi pomoc lewego centrum. Zgromadzenie narodziło się jak następuje: wszystkie frakcje konstytucyjne liczą razem 292 członków, połączone stronnictwa lewicy 323 członków, legitymiści 45, zachowawczo-liberalni 38 a bonapartyści 25 deputowanych.

Hr. Chambord wyjechał już z Paryża. Chwilowo lat 7 musiał się pożegnać z koroną a może, co najprawdopodobniej, na zawsze. Jeżeli gdzie, to we Francji okrycie się śmiesznością najsmutniejszą za socjologiczną skutki. Dotąd nie był hr. Chambord połączony osobistością u mas, ale szanowanym był przynajmniej za stałość w swych zasadach, zachowaniem i przebiegiem w pamiętnych nocy z 19 na 20 listopada, kiedy chciał wejść do Izby i kazać się ogłosić monarchą z Bożej łaski, na taką naraził się śmieszność, że całym kraju kursuje wieść ta jako legenda o jakimś ślepotliwym księciu, któremu uwiłdzało się czy przysniło, urodził się na zbawcę kraju. W cuda nie bardzo wierzą Francuzi, a wątpliwość tępą mocniej o cudowności i jakimś boskim posłannictwie ludzi, którzy wzięli się po najładniejszych ulicach stolicy a nikt nie poznał nie może na ich czoło wyższego posłannictwa i potracą łokciem jak zwykłych śmiertelników. Republique Française porównywała już hr. Chamborda ze zwykłym spiskowcem, z meksykańskim pułkownikiem, a robotnicy paryscy czytają te porównania i nie mają do rozpunku. I w stolicy Francji czuć się pewien zastój i przesilenie na polu handlowym. Brak pieniędzy, zaufania i kredytu nie ominął bogatych Francji. Opinion Nationale donosi, że jeden z największych handlowców paryskich artykułów rozpuścić musiał jedną trzecią swych pomocników handlowych, a wszystkie prawie handle obniżyć zmuszone płace swych personaliów.

W więzieniach paryskich znajduje się obecnie 150 więźniów. W paryżkiej dzielnicy Gobelins zaczyna się pojawiać głód na większe rozmiary, tak że ten okręg rozesłał do wszystkich bogatych kucharzy i przemysłowców listy prosząc ich o spieszniejszą pomoc. Datki płyną podobno bardzo licznie.

HISZPANIA.

* **Madryt**, 28 listopada. Posel amerykański donosi do Waszyngtonu, że w Hiszpanii silny objawia się kryzys, mający na celu wyniesienie marszałka Serrano na czoło rządu, a zwłaszcza w charakterze regenta mianu małego don Alfonsa syna Izabeli. Zaczęła się atoli inaczey. Przez resztki stojących na tuncie rewolucyj wrzesniowej stronnictw monarchicznych skutym został plan zwolnienia t. z. Zgromadzenia narodu, które byłoby podstawą pojednawczą dla różnych stronnictw liberalnych; przedewszystkiem dziennik Imparcial uchwycił się tej myśli i ogłosił rodzaj manifestu do narodu. Ze marszałkowi Serrano przeznaczono tytuł główny, a nawet decydującą rolę i że myślano mianu iberyjskiej, czyli o oddaniu korony hiszpańskiej królowi portugalskiemu, lub, co pewniejsza, o ofiarowaniu tronu poizabelowskiego staremu królowi Ferdynandowi, zdaje się żadnej niepodlegać wątpliwości. O ks. Alfonsie jednakże nie było tu mowy, a że tak jest, dołączają artykuły Imparciala i Iberii, tudzież owe prośby podniesione ze strony alfonsowskich dzienników przeciw powyższemu pomyslowi. Ponieważ atoli przy wszystkich ani republikanie, ani przyjaciele umiarowanego Castella nie mają ochoty dać się złapać wędke Imparciala, przeto ów prad, o jakim wspominał Sickles w raporcie do Waszyngtonu, jest illuzją poprostu.

Z Murcii donoszą pod dniem 27 listopada bliższe szczegóły o początku bombardowania Kartaginy. Ostrzeżenie rozpoczęło się 27 z m. o godzinie 7 z rana. Pierwsza bateria o sile 17 ciężkiego kalibru dział, tudzież dział mniejszych otworzyły ogień. Później wzięło udział w bombardowaniu 8 mniejszych dział i 4 baterie, która po 4 działa Kruppa. Powstańcy zdali się być w pierwszej chwili na podobną niespodziankę weale nie przygotowani. Wkrótce jednakże ocknęli się i poczęli odpierać silnym ogniem. Kule z bombardujących baterii padały bardzo silnie do godz. 11; między 12 a 12 ucielił nieco ogień, a po 12 zamknął zupełnie. Według wiadomości nadesłanych z samego miasta, pałował tam ogromny strach. Wojska regularne, których wszyscy niemal oficerowie zostali uwiezieni, są zupełnie nieorganizowane. Artylerja strzelała dobrze. Straty były nie wielkie. Admirał Chicarro demonstrował swą flotą przed portem i zamianiał strzały z forteją Julian. Generałowie Ceballos i Pasaron kierują oblężeniem.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Bremia, 1 grudnia. Telegramy z Nieuwediep donoszą, że w nocy z soboty na niedzielę gwałtowny wiatr południowo-zachodni zapędził parowiec „Krol Wilhelm 1^o“ o jakie 120 stóp dalej na wybrzeże i że mimo pompywania i wylewania woda w okęcie się podnosiła. Nad ranem srożył się jeszcze wicher; około 11 godziny udało się uratować załogę, która bez odpoczynku energicznie pracowała. Parowców koluających weale użyć nie było można; po 11 godzinie nie udało się już nikt do dnia wczorajszego na pokład okrętu.

Bern, 1 grudnia. Na reprezentantów Szwajcaryi konferencyi mocarstw, biorących udział w konwencyi wnetarnej z 1865 r., jaka się dnia 10 bm. ma odbyć w Paryżu, w której toczyć się będą obrady w duchu zjednoczenia waluty złotych, wybrała Rada związkowa członka państwa narodowy p. Heer-Herzog i radcę legacyjnego p. Key-West.

Waszyngton, 1 grudnia. Minister marynarki donosi, że w ogłoszonym sprawozdaniu, że wszystkie do dyspozycji będące okręty wojenne uzbrojone są do czynnej służby. Eskadra pancerna skoncentrowana jest w Key-West.

Londyn, 1 grudnia. Wedle nadesłanych z Kapitanu Castle doniesień z dnia 11 listopada stoczono d. 1 listopada pod Dunkwa ponowną potyczkę, w której z obu stron zostało około 30 Anglików i kra-

jowców z nimi połączonych. Dnia 3 listopada uderzyli Aszantowie na stanowiska angielskie pod Abucaram-pa, lecz po 30 godzinnej walce odparci zostali, poczem cofnęli się ku Prahau.

Waszyngton 29 listopada wieczorem. Rząd hiszpański zgodził się, według nadesłanych tu wiadomości, na wszystkie żądania rządu amerykańskiego i oświadczył się gotowym do uroczystego salutowania floty amerykańskiej w porcie St. Jago. Mimo to nieustaje zbrojenie marynarki na przypadek, gdyby Hiszpania nie była w stanie zadość uczynić przyjętym na siebie warunkom.

Proces

marszałka Bazaine'a.

Posiedzenie XL

z dnia 28 listopada 1873 r.

Po rozpoczęciu dzisiejszego posiedzenia ukazał się przed sądem podpułkownik Villette, jeden z adiutantów Bazaine'a. Podpułkownik Villette asystuje obronie. Chodził przedewszystkiem o protokół z posiedzenia rady wojennej z 26. Protokół ten w dwóch jest spisany egzemplarzach. Jeden protokół spisany jest ręką podpułkownika Villette, jako sekretarza rady wojennej, drugi protokół jest kopią pierwszego. Obadwa protokóły mają różną brzmienie. Rzecz ta tęp większą wagę ma jedno miejsce w protokole dotyka kwestyi chorągwi. Zeznania podpułkownika Villette nie wyświecają bynajmniej rzeczy, zaręcza on przeciw, że obadwa dokumenta szczerą zawierają prawdę i dodaje, że gdyby był nieuczciwym człowiekiem, to nie byłby tak niewymy, aby nie zniszczył drugiego protokołu. Przewodniczący przystępuje do słuchania świadków ostatnich kateorii. Pierwszym z tych świadków jest generał Jarras, szef jenerału sztabu armii nadreńskiej, który zawarł kapitulację z Niemcami. Jenerał Jarras w usposobieniu rozdrażnionem mówi bardzo niezrozumiale, tak że mało go kto rozumie. Jarras zeznaje: W dniu 26 października odbyła się rada wojenna. Jenerał Changarnier nie uzyskał od nieprzyjaciela pozwolenia na wyjście z fortecy armii i neutralizowanie jej. Równocześnie zawiadomił księcia Fryderyka Karola jenerała Jarras, że jenerał nieprzyjaciela przyjmie wysłanego przez marszałka Bazaine'a parlamentarza co do dalszych rokowań. W skutek tego wysłano do głównej kwatery niemieckiej jenerała Cissey, którego przyjął jenerał Stiehle i uwiadomił go o warunkach a mianowicie, że cała armia miała pójść do niewoli, Metz miał się poddać i wydać nieprzyjacielowi wszystkie chorągwie i materiały wojenne. Nie było już można weale wątpić że nieprzyjacieli nie odstąpi od tych warunków. Rada wojenna naradzała się nad tem, czyby nie można wymódz na nieprzyjaciela łagodniejszych warunków i czyby nieprzyjacieli nie zgodził się na to, aby oddział złożony z wszystkich gatunków broni opuścić Metz i udać się w pewne miejsce Francji lub Algierji nie biorąc już udziału w dalszej wojnie. Jenerałowie Changarnier i Cissey oświadczyli, że nie należy oddawać się takim iluzjom. Kada wojenna uchwalała również, aby żądać od nieprzyjaciela pozwolenia oficerom noszenia szpad. Jednocześnie zgodzono się na pojednanie się z smutnym losem, jaki czekał armię nadreńską. Następnie — tu już gęsto płynęły po twarzy jenerała niepozwolające mu mówić dalej — wyznaczono zostalem do zawarcia konwencyi z nieprzyjaciелеm. Protestowałem przeciw temu, ale zmuszony byłem uleść rozkazom. (Jenerał Jarras ponownym wybuch płaczem i chłustką zakrywał oczy. Wzruszenie w całej sali wielkie, nawet kilku sędziów oczy napelniały się łzami.) Polecono mi wymódz na nieprzyjaciela, aby pewna część armii Metz mogła Metz opuścić i aby oficerowie zatrzymali swe szpady. Prócz tego polecono mi nalegać na tak łagodne warunki, jakie tylko wyśkaż mogłbym. Jenerał Coffinières polecił mi prócz tego wystawić się za mieszkańcami Metz a Frossard prosił, aby Ecole d'aplication nie była objęta konwencyą. O 4 godzinie udałem się do głównej niemieckiej kwatery. Jenerał Stiehle przyjął mnie i zaprowadził do salonu, gdzie mieliśmy na ady; przy której nikt więcej nie był przytomny. Jenerał Stuehn wyraził jak najgłębszy szacunek dla armii Metz, który to szacunek dzielił również zdaniam jenerała ks. Fryderyka Karola i oświadczył, iż zrobi wszystko co było w jego mocy, aby oficerowie nie przeszli z rąk do rąk, ale jenerał Stiehle pomimo swych słów grzecznych, oświadczył, iż o konwencyi mówić nie może, bo dyskutacja pod tym względem wyczerpięta już została podczas rokowań z jenerałami Changarnierem i Cissey. Spisaliśmy ten protokół. Nie mogłem się na to zgodzić i oświadczyłem, iż moje instrukcje nie sięgają tak daleko i dla tego muszę powrócić do naczelnego wodza do Metz. Jen. Stiehle oświadczył, iż warunków postawionych nie jest zmienić nie może. Mówiłem jenerałowi, iż ogólnie jest życzeniem, aby oficerowie zatrzymali swe szpady. Jenerał Stiehle odpowiedział na to, że nie jest zmienić nie może, bo król mocno jest rozdrażniony, że wielu oficerów a nawet jenerał załogi sędzijskiej Ducrot zlamali swe słowa. Odpowiedziałam na to, że jestem przekonany, iż gdyby ks. Fryderyk Karol żądał tego od króla, król nie odmówiłby tej próby. Jest to niepodobiestwem, aby francuzcy oficerowie łamali dane słowo. Jeżeli coś podobnego zaszo, nie można za to robić odpowiedzialnością armii Metz. Jenerał Stiehle, którego moje słowa nieco wzruszyły, odrzekł, iż zapyta się króla w tym względzie, wyraził przeciw obawę, że król nie przyjmie propozycyi. Oświadczyłem, że jeżeli król nie zezwoli na zatrzymanie szpad oficerom, powrócę do Metz. Jenerał Stiehle zaproponował mi spisanie protokołu i przedłożył mi swe pełnomocnictwo. Protokół sformułowano jak następuje: „Celem uznania waleczności armii francuskiej wśród kampanii, pozwala król na powrót oficerów do Francji z bronią w ręku i bagażami pod warunkiem, że zobowiążą się nie walczyć w obecnej wojnie więcej przeciw Niemcom.“ Żądałem, aby przyznano armii wojskowe honory. Jenerał Stiehle odmówił mej próby. Instrukcje wydane przez księcia Fryderyka Karola sprzeciwiały się temu. Zredagowaliśmy więc dwa artykuły dotyczące wojskowych honorów. Jeden protokół pisany był po niemiecku, drugi po francuzku. Protokóły te miały być przedłożone naczelny wodzom armii niemieckiej i Metz. — Konferencya zakończyła się o 3^o godzinie w nocy. W dniu 27 rano zawiadomiliśmy marszałka Bazaine'a o skutku mej misyi i zakomunikowałem projekt konwencyi. O 1 godzinie nadeszedł list jenerała Stiehle donoszący, że księżę Fryderyk Karol przystał na wojskowe honory a król zezwolił na pozostawienie szpad oficerom. Marszałek Bazaine nie życzył sobie wojskowych honorów. Zauważyłem na to, iż to wywrze zły wpływ na armię i zasnuc ją. O 5 godzinie musiałem powrócić nazad do niemieckiej głównej kwatery. O 4 godzinie udałem się do marszałka Bazaine'a. Marszałek oświadczył, iż nie jest przeciw honorom wojskowym, ale nie życzy sobie defilady wojska. Zauważyłem na to, że bez defilady nie może być mowy o wojskowych honorach. Marszałek oświadczył w skutek tego, że w konwencyi należy zamieścić honory wojskowe i tak sobie postąpić jak Prusacy pierwszy raz życzyli. Prócz tego polecił mi marszałek powiadzić jenerałowi Stiehle, że jest zwyciężającym w armii francuskiej pałi po rewolucyj chorągwie i sztandary przeszłego rządu i dla tego chorągwie nie mogą być wydane. Odpowiedziałem na to, że temu nie wierzę, na co mi odrzekł marszałek, że wiecież już o spalaniu sztandarów i nie chcę, aby księżę sądził, że zlamalem me słowo. Po przybyciu do głównej niemieckiej kwatery powiadziłem jenerałowi Stiehle w kwestyi sztandarów to, co usłyszałem od marszałka Bazaine'a. Jenerał Stiehle nie chciał wierzyć, że chorągwie spalone. Dziwił się nadto bardzo jenerał Stiehle dla czego nie chiano żądać pierwotnie honorów wojskowych. Przystąpił do ostatecznego zredagowania protokołu. Przy artykule 3 powtórzyłem to, co mi marszałek Bazaine powiedział w kwestyi chorągwi. Co do artykułu 4 powiedziałem, iż nie chiano tylko defilady armii. Jenerał Stiehle zauważył na to, iż defilada jest niezbędna. Powiedziałem mu, że marszałek Bazaine chciał, aby honory wojskowe zamieszczono w konwencyi, ale aby takowe nie miały miejsca. Raz jeszcze wyraziłem życzenie, aby oddział armii Metz udał się do Algierji i tam był neutralizowany. Jenerał Stiehle oparł się temu. Z początku chiano się na to zgodzić, ale później namysłono się inaczej z powodu, że oddział maszerujący z Metz przez Francję mógł za nadto wielkie w kraju wywołać poruszenie. W dniu 28 rano zawiadomiliśmy marszałka Bazaine'a o rezultacie mej misyi. Marszałek zwołał radę wojenną, na której zdawałem sprawę z posłannictwa. Minister wojny pochwalił me wystąpienie a jeden z członków rady oświadczył, że osiągnęliśmy to co było możebnem. Opuściliśmy radę wojenną, dowiedziałem się, że jenerał Soleille otrzymał rozkaz napisania do dowódców korpusów, aby chorągwie i sztandary posłali do arsenału,

gdzie je miało spalić. Sądziłem, że stało się wedle rozkazu. Po południu nadeszedł list jenerała Stiehle, który zaniósł do marszałka Bazaine'a. Marszałek zapytał mnie, czy list do jenerałów korpusowych w kwestyi spalania chorągwi zamieszczony jest w rejestrze a gdy potwierdziłem pytanie, otrzymałem od marszałka rozkaz rozdarcia tej stronicy. Odpowiedziałem, że istnieją przeciw listy do komendantów korpusów. Marszałek Bazaine rzekł mi na to, że archiwa mogłyby się dostać w ręce księcia Fryderyka Karola. Wykonałem rozkaz. Co się tyczy listu jenerała Stiehle, to jenerał oświadczył, iż księżę nie wierzy, aby chorągwie były spalone. Sądziłem, że istotnie spalone chorągwie, ale marszałek kazał mi napisać do jenerała Stiehle, że od czasu zawarcia konwencyi nie spalono ani jednej chorągwi i sztandary, których nie spalono znajdują się w arsenale. Bazaine poprawił mój list a kopia, którą sporządziłem następnie przesyłana została jenerałowi Stiehle. Jenerał Jarras opowiadał nam o zapasach żywności. Następnie przewodniczący stawia kilka pytań świadkowi i robi uwagę, że w Sedanie wydano, również chorągwie i orły i zapytuje jenerała Jarras, czy na radzie wojennej z 26 odczytano protokół przywieziony przez jenerała Cissey, protokół, w którym mowa była o wydaniu chorągwi.

Jarras: Protokół ten odczytano przynajmniej dwa razy. Przewodniczący: Czy nie robiono nad nim jakichś uwag? Jarras: Nie.

Przewodniczący: Czy na radzie wojennej wydano rozkaz do spalania chorągwi?

Jarras: Nie mówiono nic o tem. Opuściłem zaraz salę po zamknięciu rady wojennej.

Przewodniczący: Możesz pan na pewno oznaczyć czas w którym widziałeś marszałka Bazaine'a za powrotem?

Jarras: Mogła być 7 godzin rano.

Przewodniczący: Czy w dniu 27 wieczorem gdyś się pan udawał do niemieckiej głównej kwatery, znalazł pan już rozkaz do spalania chorągwi?

Jarras: Nie.

Przewodniczący: Marszałek powiedział panu, że spalone chorągwie?

Jarras: Tak! Marszałek powiedział mi: Wiem, że chorągwie spalone. Nie chcę, aby księżę sądził, że nie dotrzymałem słowa.

Przewodniczący: Nie chcę aby księżę sądził, że nie dotrzymałem słowa — rzekł marszałek, więc poprzednio już wziął marszałek pewne zobowiązania na siebie?

Jarras: Słowa te odnosili się do zobowiązań jakie miał marszałek przyjąć.

Przewodniczący: Gdyś pan na radzie wojennej zdawał swe sprawozdanie, nie mówił nikt o chorągwiach?

Jarras: Nie przypominam sobie tego.

Przewodniczący: Gdyś pan zrobił uwagę marszałkowi, że należy wydać rozkaz do spalania chorągwi, nie mówił wtedy marszałek do pana: „Sam się o to postaram“?

Jarras: Tak.

Przewodniczący: Widziałeś pan marszałka po radzie wojennej?

Jarras: Nie pamiętam już tego.

Przewodniczący: Czy list jenerała Stiehle o chorągwiach był pisany do pana?

Jarras: Tak. Przedłożyłem go marszałkowi. Co się stało z tym listem, nie wiem. Był on prawdopodobnie pisany po niemiecku.

Przewodniczący: Kto go tłumaczył?

Jarras: Nie przypominam już sobie tego. Pamiętam go tylko z powodu, że nań odpisywałem.

Przewodniczący: Czy list ten w butnych był zredagowany wyrażeniami?

Jarras: Nie, ale był pisany z pewną powagą.

Przewodniczący: Kto przywiózł ten list?

Jarras: Nie wiem.

Przewodniczący: To smutna. Kiedy odebrałeś pan list?

Jarras: Po śniadaniu, pomiędzy 12 a 1 godziną.

Przewodniczący: Marszałek dyktował panu odpowiedź?

Jarras: Po zasięgnięciu informacji u jenerała Soleille.

Marszałek kazał go zawołać.

Przewodniczący: Byłeś pan obecnym rozmowie?

Jarras: Tak. Marszałek dopytywał się o liczbę sztandarów i gdzieby takowe się znajdowały.

Przewodniczący: Czy nie wiedziałeś pan przedtem co się stało z chorągwiami?

Jarras: Nie! Zdziwiłem się mocno, że nie zostały spalone.

Przewodniczący: Czy w dniu 29 nie otrzymałeś pan jeszcze jednego listu?

Jarras: Tak. Powiedziałam w nim, że księżę Fryderyk Karol przyjmie marszałka Bazaine'a i pozwala księciu Murat udać się do cesarza do Kassel. List pisany był po niemiecku. Major Samuel tłumaczył go.

Przewodniczący: Czy na radzie wojennej nie było mowy o zniszczeniu materiałów wojennych?

Jarras: Tak!

Pazowodniczący: Czy nie mówiono o tem, że materiały wojenne miały być później zwrocone?

Jarras: Nigdy.

Komisarz rządowy zapytuje dla czego w konwencyi nie było mowy o rannych i chorzych, i dla czego nie postanowiono, aby armia była zaopatrzona natychmiast w żywność.

Jarras odpowiada na to, że mówił o tem, ale jenerał Stiehle czuł się tem obrażonym i odpowiedział, że to jest kwestya ludzkości.

Obrona Lachaud odczytuje miejsce z konwencyi w którym jest mowa o rannych i chorzych.

Komisarz rządowy: To nie wystarczy. Liczne nadcho-

dziły skargi.

Obrona Lachaud: Jeżeli nieprzyjacieli nie dopełnił zobowiązań, za to nie jesteśmy odpowiedzialni.

Tu zawieszono posiedzenie. Po ponownym zagajeniu posiedzenia staje przed sądem pułkownik Fay. Pułkownik Fay towarzyszył jenerałowi Jarras do głównej kwatery niemieckiej. Pułkownik Fay potwierdza zeznania jenerała Jarras w głównych punktach, prócz tego powiada, że Prusacy z taką pewnością liczyli na kapitulację, że już przedtem zredagowali telegram, który porozlepiano w Berlinie.

Następny świadek jest major Samuel. Samuel towarzyszył również jenerałowi Jarras do głównej kwatery pruskiej. Major Samuel prócz znanych zeznań jenerała Jarras powiada, że w dniu 26 w chwili, w której jenerał Jarras udawał się do niemieckiej głównej kwatery, intendent Lebrun zawiadomił marszałka Bazaine'a, iż wynaleziono jeszcze na cztery dni żywności. Prócz tego powiada, że tłumaczył list księcia Fryderyka Karola do marszałka Bazaine'a, zaczynający się od słów: „Winszę panu.“ (Wielkie poruszenie w sali).

Po Samuelu staje przed sądem marszałek Canrobert.

Canrobert daje bardzo smutny opis ostatnich zajęć w Metz. Cała publiczność była wielce wzruszona a marszałek Bazaine gorzko zapłakał na ostatnie słowa Canroberta: „Ach czemuż wódz naczelny nie powziął wielkiej myśli! Czemuż zamiast rokować o kapitulację nie oświadczył po prostu nieprzyjacielowi: „Zwycięzcy głodem, potrzaskamy broń naszą, czyż o chcesz!“

Marszałek Leboeuf zaznacza, że korpus jego miał jeszcze na jakie cztery do sześciu dni żywności, ale że położenie jego było lepsze niż innych korpusów.

Jenerał Lachaud powiada, że wojsko miało jeszcze dość dobrego ducha, ale nie miało już sił fizycznych.

Jenerał Frossard oświadcza, że na radzie wojennej w dniu 26 nie było mowy o chorągwiach. Chorągwie na późniejszy dopiero rozkaz marszałka Bazaine'a zaniesiono do arsenału.

Dwóch tylko jenerałów spaliło swe chorągwie.

Jenerał Desvaux powiada, że gwardya spaliła swe chorągwie.

O 5^o godzinie zamknięto posiedzenie.

Posiedzenie XLI

z dnia 29 listopada 1873 r.

Po zagajeniu dzisiejszego posiedzenia zawieszano przed sądem jenerała Coffinières, gubernatora Metz podczas wojny. Jenerał Coffinières podnosi, że odpowiedzialność jako komendanta fortecy zakończyła się z dniem 21 października. W dniu tym otrzymał pismo od marszałka Bazaine'a uwiadomające go, że oddał forteca i armia jedno stanowia ciału i zapasy żywności tak załogi fortecznej jak armii są wspólne obudwom. W dniu 26 zawiadomił jenerał Coffinières o tem rozporządzeniu marszałka radę obrony Metz i radę gminną.

Przewodniczący: Od 24 uważałeś pan armię i Metz za jedną?

Coffinières: Powiedziałam to w depeszy.

Przewodniczący: Czy marszałek Bazaine powiedział panu?

Coffinières: Tak! Ale zażądałem piśmiennego rozkazu.

Przewodniczący: W protokole z posiedzenia 26 powiedział pan, że Metz mogłyby się trzymać do 5 listopada i zaprotestować przeciw temu, aby forteca podzielała losy armii.

Coffinières: Nie sądzę, aby to był powiedział, było to niepodobiestwem bo nie mieliśmy już zapasów żywności.

Przewodniczący: Pan nie powiedział tego? Nie miałeś pan środków do przedłużenia oporu?

Coffinières: Nie! Zresztą nie byłem zwyczajnym gubernatorem dopóki armia znajdowała się pod Metz.

Przewodniczący: Czy pan mówięs o środkach jakich się chwycić należało?

Coffinières: Co się tyczy materiałów wojennych, to była mowa o tem. W mieście panowało wielkie wzburzenie umysłów i obawiano się złych następstw w razie gdyby zniszczono materiały wojenne. Zresztą sądzono, że takowe powrócone będą Francji.

Przewodniczący: Jeżeli nie zburzono pojedynczych fortów to można było zniszczyć znaczną część wojennego materiału.

Regulamin nie mówi o tem nie, ale prawodawca nie mógł przewidzieć tego, że można oddać w ręce nieprzyjaciela twierdzę znajdującą się w tak dobrym stanie i zaopatrzoną całkowicie w materiał wojenny. Czy otrzymałeś pan w dniu 27 wieczorem rozkaz przesyłania sztandarów do arsenału?

Coffinières: Tak!

Przewodniczący: O której to było godzinie?

Coffinières: Rano to było. Zresztą nie obchodziło mnie to weale. Miałem tylko jedną chorągiew inżynieryi. Spaliłem takową i nie posłała do Berlina.

Przewodniczący: Sądziłeś pan, że chorągwie miały być spalone?

Coffinières: Przypuszczałem!

Przewodniczący: Co byłbyś pan uczynił, gdybyś był otrzymał rozkaz odebrania chorągwi w arsenale. Byłbyś był takowe spalił?

Coffinières: Nie! — Byłbym wykonał rozkaz wedle jego brzmienia, byłbym je odebrał, ale nie spalił.

Przewodniczący: Rozkazuje odczytać zeznanie jenerała Soleille, który ciągle jeszcze jest chorym obłożnie. Następnie staje przed sądem pułkownik Vasse Saint Ozen, szef jenerału sztabu jenerała Soleille i powiada, że jenerał Soleille wydał okólnik do pięciu dowódców artylerji, pięciu korpusów armii wzywający ich, aby odebrali chorągwie korpusów i przesłali je do arsenału, gdzie mają być spalone. Pułkownik Vasse kazał odpisać okólnik nadesłany mu przez jenerała i zarazem sporządził kopią listu, w którym polecono pułkownikowi Girels, komendantowi arsenału odebrać chorągwie i zatrzymać takowe do dyspozycji komisji złożonej z niemieckich i francuzkich oficerów. Ostatniego tego listu zażądał następnie nazad jenerał Soleille i świadek nie wie czy takowy odesłano.

Następnym świadkiem jest komendant Sers, który w dniu 28 o 11 godzinie udał się do marszałka Bazaine'a. Zastał go w bardzo rozdrażnionem usposobieniu. Jenerał Jarras znajdował się przy marszałku. Marszałek otrzymał list od księcia Fryderyka Karola, czy też od jenerała Stiehle, w którym donoszono, że nie wierzą, aby chorągwie były spalone. Jeżeli takowe istotnie zniszczonemi zostały, to uważał należał konwencya za niebyłą. Marszałek Bazaine kazał mi zawołać jenerała Soleille celem poinformowania się o pewnych szczegółach. — Przeprowadził jenerała.

Przewodniczący: Kto pisał okólnik do dowódców artylerji pojedynczych korpusów?

Sers: Ja! Jenerał Soleille dyktował mi go.

Przewodniczący: Czy jenerał Soleille napisał także rozkaz do komendanta arsenału w Metz?

Sers: Nie, nie przypominam sobie tego.

Przewodniczący: Czy nie słyszałeś pan nic o tem, że spalone chorągwie?

Sers: Nie.

Reszta świadków słuchanych na dzisiejszem posiedzeniu są to wszyscy oficerowie artylerji, którzy dopomagali o odpis okólnika wystosowanego do dowódców artylerji. — Zeznania ich nie wyświecają weale rzeczy.

TEATR POLSKI W POZNANIU.

Niemcy niedoścignieni dotąd na polu nauk poważnych, badań sumiennych i doktryn filozoficznych nie grzeszą zbytym dobrych komedyopisarzy a tęp mniej dobrych komedy. To tęp pojawienie się na polu dramatycznym kiedogo nieco wybitniejszego talentu, napisanie nieco zresztnej komedy, nie przechodzi u Niemców niespostrzeżenie, owsem wywołuje hałas, który często nadaje miernemu t. lutowi rozgłos niezwykły i zapewnia utworom jego czas jakiś powodzenie na scenie. Mniej więcej to samo dalooby się powiedzieć o autorze odegranej po dwakroć na naszej scenie komedyi p. n. „Marya i Magdalena“, Pawła Lindau, który dzięki owemu utworowi wazeli od razu w poczet głośniejszych nazwisk, i zdobył sobie rozgłos, o jaki darmo się kusił, gdy był nieczem więcej, jak tylko autorem wielu rozpraw naukowych i kry

(Dodatek.)